



## Cafe Równik – niezwykła kawiarnia

To miejsce nie tylko z pysznymi ciastami i kawą, ale przede wszystkim wspaniałą atmosferą i energią od niezwykłych ludzi. Z Beatą Doroszuk, mamą Jacka, pracownika lokalu, rozmawia Martyna Stanisiz

► Jak postępowano realizacją projektu? Kto był inicjatorem i pomysłodawcą pomocy osobom niepełnosprawnym?

– Autorami są dr Małgorzata Młynarska i dr Tomasz Smereka, prowadzący Stowarzyszenie Twórców i Zwolenników Psychostymulacji. Działa ono we Wrocławiu od roku 1994 i prowadzi terapię dla dzieci z poważnymi zaburzeniami rozwojowymi, takimi jak na przykład zespół Downa, autyzm i dysfazja. Podopieczni, z którymi rozpoczęli pracę w latach dziewięćdziesiątych dorosli i trzeba było zastanowić się, co dalej. Ich kompetencje umysłowe i społeczne dawały szansę na osiągnięcie życiowej niezależności. Brakowało tylko miejsc pracy. Wspólnie z założycielami Stowarzyszenia rodzice podjęli wyzwanie stworzenia takich placówek. Wzięliśmy na siebie sprawy organizacyjne, pozyskaliśmy od miasta lokal, który znajduje się przy ulicy Jedności Narodowej 47 i wspólnymi siłami, własną pracą i dzięki pomocy dobrych ludzi, przystąpiliśmy do adaptowania pomieszczenia na potrzeby gastronomii. Prace remontowe prowadziliśmy przy współpracy wolontariuszy oraz pozyskiwaliśmy darczyńców na wyposażenie. Dwudziestego czerwca tego roku udało nam się uroczystie otworzyć kawiarnię.

► W jaki sposób przebiegały przygotowania przyszłych pracowników?

– Uczestniczyli w zajęciach terapeutycznych prowadzonych przez Stowarzyszenie. Mają orzeczoną niepełnosprawność w stopniu lekkim, umiarkowanym, a nawet znacznym. Wszyscy przeszli przeszkolenie w zawodzie kelnera w ramach grantu Unii Europejskiej, „Akcja Inkubacja”. Szkolenie obejmowało część teoretyczną i praktyczną. Chłopcy mieli praktyki kelnerskie we wrocławskich restauracjach Verona przy placu Nowy Targ i Agawa w parku Południowym.

► Dzięki takiej idei wiele osób niepełnosprawnych może otrzymać pracę, realizować swoje cele i cieszyć się z normalnego życia. Jak ocenia to Pani jako mama Jacka?

– Głównym założeniem Cafe Równik była aktywizacja zawodowa, dająca im szansę na bycie potrzebnymi i niezależnymi. Jest to dla nich możliwość rozwoju poprzez pracę i kontakty społeczne, zarówno z klientami lokalu, jak i osobami niepełnosprawnymi. Jacek uczęszczał do zintegrowanej szkoły podstawowej i gimnazjum przy ulicy Grochowej we Wrocławiu. Zaliczył egzaminy końcowe i dalszą naukę kontynuował w Szkole Zawodowej przy ulicy



Fot. Piotr Maryniarczyk

Kamiennej, w klasie o specjalizacji kucharz małej gastronomii. Już kiedy zaczął naukę w szkole średniej, głównym problemem było co dalej. Był pod opieką pedagoga i psychologa, miał duże wsparcie ze strony nauczycieli. Zdawali sobie sprawę, że nie może podjąć samodzielnie pracy i będzie potrzebował opieki. Jacek ma niepełnosprawność intelektualną, ale w zwykłych życiowych sprawach radzi sobie znakomicie. Posługuje się telefonem, laptopem, funkcjonuje w mediach społecznościowych, samodzielnie porusza się po mieście tramwajami czy autobusami. Praca byłaby już problemem, ponieważ ma kłopot z abstrakcyjnym myśleniem, licze-

niem, poczuciem czasu, krytyką w ocenie ludzi czy sytuacji. W Stowarzyszeniu poznał mnóstwo wspaniałych kolegów. Tworzą grupkę przyjaciół, wspólnie spędzających czas wolny, trochę inaczej postrzegających świat i inaczej w nim funkcjonujących. Jacek odnalazł swoje miejsce na świecie i to jest dla nas duży sukces.

► Jak Pani sądzi, czy w przyszłości powstanie dużo więcej takich placówek przyjaznych osobom niepełnosprawnym?

– Nasze Stowarzyszenie widzi szansę na otwarcie nowych miejsc tego typu. Przychodzi do nas dużo rodziców z dziećmi o podobnych problemach i są zachwyceni, że powstała taka kawiarnia. Widzą

w tym przyszłość dla swoich pociech. Przyjeżdżają również rodziny spoza Wrocławia i podpatrują nasze przedsięwzięcie, żeby ewentualnie skopiować idee.

► Jaka jest Pani ocena po upływie kilku miesięcy działalności?

– Funkcjonujemy od niedawna i trudno o jakąś konstruktywną ocenę. Wszyscy wciąż się uczymy, popełniamy błędy, wdramy nowe pomysły. Naszym celem jest aby Cafe Równik sprawowało się jak najlepiej. Zapraszamy serdecznie do odwiedzenia kawiarni i oceny tej inicjatywy, mamy nadzieję, że wam się spodoba.

MARTYNA STANISIZ  
martynastanisiz@gmail.com

## Nowy rok, nowa ja?

Koniec grudnia jest z pewnością jednym z najbardziej ekscytujących i sentymentalnych momentów w ciągu całego roku. Nie dość, że przypada on na okres świąt Bożego Narodzenia, to jeszcze z niecierpliwością czekamy na końcowe odliczanie, które z każdą sekundą zbliża nas do pierwszego dnia stycznia i różnych noworocznych postanowień.

Wielu z nas, myśląc o nowym roku, wymyśla plany, które stara się zrealizować, z lepszym lub gorszym skutkiem. Wszyscy wiedzą, że gdy przyjdziemy na siłownię parę dni po Nowym Roku, okazuje się, że nie ma wolnych miejsc. Po paru tygodniach liczba sezonowych sportowców drastycznie spada. To zjawisko możemy również zaobserwować na ulicach, gdzie nagle coraz więcej ludzi zaczyna biegać, a z dnia na dzień robi się ich coraz mniej.

Obserwując swoich znajomych i krewnych, zauważyłam, że tak naprawdę mało komu udało się w stu procentach zrealizować swoje postanowienia. Większość z nich albo nie robi nic, aby którykolwiek z planów doszedł do skutku, albo po paru dniach, a najpóźniej po paru tygodniach, rezygnuje.

– Parę lat temu zdecydowałam, że od stycznia będę bardziej zorganizowana – mówi Oliwia Helim, uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr XIII we Wrocławiu. – Na początku faktycznie się starałam, lecz szybko wróciłam do poprzednich nawyków.

Często nasze postanowienia nie dochodzą do skutku, z najróżniejszych przyczyn. Mimo to nie powinniśmy rezygnować z eliminowania swoich wad lub cech, z których po prostu nie jesteśmy zadowoleni.

– Pomimo tego, że w niedawny Nowy Rok planowałam, że zmienię niektóre sprawy w moim życiu, nigdy nie byłam na tyle konsekwentna, aby to zrobić – mówi Karolina Żak, uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr IV. – Wciąż mam wiele planów i postanowień do zrealizowania

i mimo że jestem osobą, która dość szybko się poddaje, nie mam zamiaru z nich zrezygnować. W przyszłym roku planuję zacząć uczęszczać na wolontariat i pomagać innym. Dodatkowo chciałabym zadbać o siebie i przestać przejmować się opinią innych na mój temat.

Najczęściej w Sylwestra przychodzi do głowy postanowienie dotyczące czegoś, co nam się w sobie nie podoba i co chcielibyśmy zmienić. Wraz z rozpoczęciem nowego roku planujemy zrzucić parę zbędnych kilogramów lub nauczyć się języka, o którego nauce zawsze marzyliśmy, ale nigdy nie starczało nam czasu, aby zapisać się na kurs i spełnić swoje marzenie.

– Wydaje mi się, że zmiany i konkretne cele można realizować w każdy dzień nowego roku, nie

tylko w ten pierwszy – mówi Paula Chamerska, uczennica Liceum Ogólnokształcącego nr XIII. – Myślę, że słowem kluczem jest tutaj „nowy”. Ludziom wydaje się, że to dobra okazja, aby stać się nową i ulepszoną wersją samego siebie, a przecież możemy się nią stać, kiedy tylko tego chcemy.

Niektórzy uważają, że postanowienia noworoczne nie mają sensu.

– Nigdy nie miałam takich postanowień – mówi Maja Gła-

piak, uczennica Gimnazjum nr 10. – Uważam, że swoje cele należy realizować od razu, a nie czekać z nimi na okazję.

Każdy dzień, także początek nowego roku, może być okazją, żeby stawić przed sobą nowe wyzwania i plany. Trzeba tylko pamiętać, aby być konsekwentnym w realizowaniu swoich marzeń i celów.

OLGA POWĄZKA  
olga@powazka.com.pl



Spokojnych,  
rodzinnych i pogodnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz  
dużo pomyślności  
i spełnionych marzeń  
w Nowym Roku  
życzy redakcja „Szlifu”

Okiem  
Recenzenta

## Komornik

Nastąpił Armagedon. Na świat przybywają Wysłannicy z samej góry, aby rozliczyć ludzi ze wszystkich grzechów. Niestety, nie wszystko idzie zgodnie z planem, jaki został przygotowany wieki temu.

W książce „Komornik” Michał Gołkowski przedstawia nowe, ciekawe spojrzenie na apokalipsę. Pewnego słonecznego dnia zaczynają się wydarzenia opisane przez świętego Jana. Zmarli wstają z grobów, rzeki wypełniają się krwią, a z nieba zstępują aniołowie mający zaprowadzić porządek. Jednak okazuje się, że coś poszło nie tak. Koniec świata zaplanowany został na kilkaset milionów ludzi żyjących w czasach Jezusa, a nie na siedem miliardów grzeszników, którzy zasiedlili całą planetę. Kiedy plany niebios biorą w łeb, anielskie zastępy muszą improwizować,



tworząc komorników. Jednym z nich jest Ezakiel Siódmy, główny bohater.

Gołkowski odważnie eksperymentuje, otwierając przed nami świat postapo, ale nie taki, jaki znamy z setek powieści tego gatunku. Autor daje nam nowe, świeże spojrzenie na temat. Łączy wznieśli, biblijne wersety o anielskich zastępach zstępujących na ziemię z szarą rzeczywistością. Wskutek tego powstała ciekawa hybryda z wysłannikami niebieskimi pałacami galerii handlowe i wojnami o relikwie.

Główny bohater może przypominać postacie z poprzednich książek pisarza. Daje się poznać ze strony rozważań nad etyką otaczającego go świata, jak i z prostackich żartów. Osobowość postaci jest żywa, wraz z nowymi wydarzeniami widać w niej zmiany charakteru i po pewnym czasie można się nawet do niej przywiązać.

Samą książkę czyta się świetnie i trudno się od niej oderwać. Styl, język i treść idealnie skomponowały się w przyjemną całość. Śmiały i oryginalny pomysł, wyróżniający się wśród prawie identycznych powieści.

Polecam zarówno fanom postapo, jak i osobom, dla których ten gatunek jest zupełnie obcy. Dla tych pierwszych będzie to na pewno ciekawa odmiana i ukazanie zniszczonego świata w zupełnie nieszablony sposób. Za to osoby niewtajemniczone poznają ten gatunek z jego najlepszej strony.

KRZYSZTOF  
DOBRZYŃSKI  
Drfbh5@wp.pl

## Wrocławskie skrzaty

**Komponują się w przestrzeni naszego miasta nieprzerwanie od 2005 roku. Ich liczba ciągle wzrasta, a obecnie jest ich już około czterystu. Wielu odwiedzających, jak i rodowitych mieszkańców zastanawia się nad ich pochodzeniem. W świadomości niektórych wrocławian umiejscowiły się tak bardzo, że stały się codziennością. Skąd one się w ogóle wzięły?**

Jedna z najciekawszych legend opowiada historię chochlika, który przybył do brzegów Odry na tratwie. Za cel swojej podróży ustalił sobie psoty i żarty z mieszkańcami Wrocławia. Jako że przyplłynął Odrą został określony przez tubylców jako Chochlik Odrzański. Miejscowi niezadowoleni z poczynań chochlika, poprosili krasnoludki o pomoc w usidleniu intruza. Z początku zadanie wydawało się trudne do wykonania. Więziennika zamknął w lochu, Słupnika tak przestraszył, że ten bał się zejść z lampy, a Pracza wrzucił do Odry. Na pomoc przyszedł najsympatyczniejszy z krasnali – Życzliwek, który stanowczo, ale kulturalnie wytłumaczył chochlikowi, że czas jego psikusów dobiegł końca. Niechętny przybysz zgodził się odpląnąć. W ramach wdzięczności tubylcy pozwolili zadowolić się krasnalom w ich mieście.

Skąd one się  
tak naprawdę biorą?

Wyrastają jak grzyby po deszczu. Postawienie krasnala nie jest niczym skomplikowanym. Zależy tylko od pomysłu, chęci, fun-

duśi i miejsca, w którym może zagościć. Kosztuje to ponad pięć tysięcy złotych. Nie jest wymagana przy tym zgoda Urzędu Mie-



Krasnal Miłostek. Fot. z archiwum prof. Krzysztofa Wroneckiego

skiego Wrocławia. Figurki wykonywane są na zamówienie przez rzeźbiarza. Artystów, którzy podejmą się wykonania figur, można odnaleźć na oficjalnej stronie Krasnale.pl. Proces ich powstawania jest czasochłonny, więc na nowego mieszkańca czeka się miesiącami. Skrzaty na podstawie glinianego modelu, a później

powstałej formy, są odlewane z brązu. Ważą one około czterech kilogramów. Gotowego krasnala należy zarejestrować na wcześniej podanej stronie, aby mógł zostać umieszczony na mapie.

Niecodzienny pomysł  
na promocję miasta

Wrocławska firma stworzyła aplikację wzorowaną na popularnej grze „Pokemon go” – „Go Wrocław Krasnale”. Za pomocą telefonu czy tabletu możemy łapać wrocławskie skrzaty. Dzięki niej możemy odnaleźć te najbardziej popularne i najczęściej odwiedzane. Aplikacja ma też funkcje wyszukiwania na mapie tych, które znajdują się w naszej okolicy. Za każdego odszukanego krasnala dostajemy punkty. Ich liczba zaś zależy od trudności, jaką przysporzy nam ich znalezienie. Niektóre są trudno dostępne, więc aby je znaleźć, musimy wykazać się większym zaangażowaniem. Do takich należy krasnal znajdujący się w jednostce wojskowej. Aby się do niego dostać, należy uprzednio umówić się z wartownikiem. Warto też zajrzeć na ulicę Zimową 14, gdzie przed domem cenionego kardiologa dziecięcego, profesora Krzysztofa Wroneckiego, stoi krasnal Miłostek, który ma aż dwa serca.

– Świetna aplikacja, która pomogła nam spędzić superweekend z dziećmi na poszukiwaniu

krasnali. Dzięki funkcji „nawiguj” byliśmy prowadzeni jak po sznurku do wyznaczonego celu i zaoszczędziliśmy zrobienia zbędnych kilometrów. Przydatną funkcją jest też radar, w którym możemy definiować odległość oraz wyfiltrować, które krasnale już odwiedziliśmy, a które nie – mówi użytkownik aplikacji Paweł Goraj. Aplikacja jest darmowa, dzięki czemu może stać się ciekawym sposobem na promocję miasta.

## Skrzaty za granicą

Krasnale nie tylko wyjechały z Wrocławia i rozjechały się po Polsce, ale też nieliczne z nich zdecydowały się wyjechać za granicę. Tak więc w Dreźnie możemy znaleźć bezimiennego krasnala, który w rękach trzyma dwa herby: drezdeński i wrocławski. Krasnal został postawiony za naszą zachodnią granicą w pięćdziesiątą piątą rocznicę nawiązania kontaktów partnerskich między tymi dwoma miastami. W stolicy Islandii znalazł się krasnal Życzliwek Podróżnik. Zaś skrzat Kościuszek przebył długą podróż i zamieszkał przy budynku Fundacji Kościuszkowskiej w Waszyngtonie. Krasnal znalazł się tam za sprawą byłego prezydenta Wrocławia, Rafała Dutkiewicza, który przywiózł go ze sobą, gdy odbierał w Waszyngtonie wyróżnienie za „promocję Polski za granicą”. Ostatni z krasnoludków emigrantów to wileński krasnal Życzliwek Podróżnik, który mieszka tam od maja tego roku. Został postawiony w celu uczczenia miasta partnerskiego stolicy Dolnego Śląska i Wilna.

JULIA BUSZ  
julia.busz11@gmail.com

## Co ma piernik do Wrocławia?

**Mówi się, że aby zjeść najlepsze pierniki, trzeba pojechać do Torunia, który właśnie z nich słynie. Jednak okazuje się, że nie musimy jechać aż na drugi koniec Polski, aby zasmakować tego wspaniałego, kojarzącego się ze świętami, przysmaku.**

Niedaleko wrocławskiego Rynku, przy ulicy Kurzy Targ, mieści się ciekawe miejsce – Piernikarnia Wrocławska. Przed lokalem wita nas krasnal Piernikarz, zachęcający do skosztowania pysznych wyrobów. Wchodząc do środka, od razu można zauważyć półki z piernikami w przezroczystych słoikach. Na każdym z nich znajduje się informacja o smaku ciastek.

– Można u nas zjeść pierniki czekoladowe z miętą, czekoladowe z pomarańczą, o smaku lawendy, a nawet te z konopią siewną – mówi pan Jacek Rudy, właściciel piernikarni. – Mamy też wyroby pokazujące najważniejsze zabytki architektury Wrocławia, czy na przykład puszkę pierników wrocławskich z wizerunkiem ratusza i figur zdobiących jego ściany. Przy produkcji ciastek wykorzystujemy nasze autorskie przepisy, w skład których wchodzi regionalne składniki. Nie używamy margaryny, oleju palmowego, nie ma w nich konserwantów, polepszaczy smaku czy innych produktów nowoczesnej chemii spożywczej. Dokładamy

wszelkich starań, aby tutejsze wyroby były takie, jak za czasów naszych babć i dziadków.

Co ciekawe, jak powiedział mi pan Jacek, pierwsze źródła pisane mówiące o tych wyjątkowych przysmakach nie pochodzą z Kujaw, a ze Świdnicy na Dolnym Śląsku. To właśnie tam w 1293 roku napisano o „pi-peratas tortas facientes”, czyli „wykonujących pieprzne ciasteczka”, a piernik to właśnie pieprzne ciasteczko. Ponadto dwa wieki temu we Wrocławiu działał cech piernikarski, a przy północnej pierzei Rynku odbywał się Targ Łakoci, gdzie sprzedawano między innymi właśnie pieprzne łakocie.

– Pomysł na założenie lokalu nie zrodził się w ciągu jednego dnia. Pierniki robimy w domu od kilkunastu lat, tradycja wypieków była też dosyć mocna zarówno w mojej rodzinie, jak i rodzinie mojej żony Ani. Piernikarnia jest więc efektem gotowości do pełnowymiarowego zajęcia się tym, co jest naszą pasją – dodaje pan Jacek.

Poza możliwością zakupu słodkości można również przy ulicy Kurzy Targ napić się piernikowej kawy lub herbaty. Można

również skosztować piernika z powidłami śliwkowymi, a także litewskiego i żydowskiego.

W Piernikarni Wrocławskiej organizowane są także warsztaty rzemiosła piernikarskiego, podczas których można nauczyć się piec i ozdabiać własne wypieki. Jest to z pewnością wspaniała możliwość spędzenia chłodnego, zimowego wieczoru, zwłaszcza w okresie przedświątecznym!

OLGA POWĄZKA  
powazkaolga6@gmail.com



# Historia malowana na skórze

Już w starożytności pojawił się taki sposób zdobienia ciała, jakim jest tatuaż. W starożytnej Grecji podkreślano nim szlachetne pochodzenie. Egipcjanie tatuowali sobie imiona i symbole bóstw lub rysunki przedstawiające sceny z życia. Wiele plemion z prawie każdego kontynentu miało głęboko zakorzenione w tradycji tatuaże, ponieważ wierzono, że ochraniają ludzi przed złymi mocami.

Podczas II wojny światowej tatuaże nie cieszyły się dobrą sławą. Kojarzyły się z Holokaustem, gdyż w obozach koncentracyjnych robiono je więźniom. Do niedawna były one również kojarzone z przestępcami lub służbą w wojsku.

Dzisiaj tatuaż traktowany jest jako dzieło sztuki, ponieważ przestał być prostym rysunkiem. Skóra człowieka stała się żywym płótnem dla artysty, jakim jest tatuażysta. Można również powiedzieć, że stał się częścią współczesnej kultury.

– W dzisiejszych czasach nie kojarzą się już one z amatorskimi, więziennymi napisami, a stały się pewnego rodzaju kategorią sztuki – mówi pani Judyta z wrocławskiego studia Ultra Tattoo. – Techniki używane przez tatuażystów są coraz nowsze, bardziej oryginalne i wiele wzorów przeniesionych przez nich na skó-

rę przypomina obrazy. Ci ludzie są już postrzegani jako artyści, a ich praca stała się rzemiosłem. Kiedyś wiele osób chciało wprowadzić do swojego domu trochę sztuki, a teraz równie dużo ludzi chce ją nosić na sobie, ponieważ jest czymś, na czym można zawiesić oko.

Jednak tatuaż tatuażowi nierówny, bo nie wszystkie można nazwać sztuką. Niektóre mogłyby narysować każdy z nas na zwykłej kartce papieru. Są też zabiegi nieudane, czyli z efektem końcowym „trochę” odmiennym od naszego wymarzonego. Wtedy pozostaje nam usunięcie go, najczęściej za pomocą lasera lub przerobienie.

– Wszyscy się starzeją. Z nami nasza skóra, a z nią i tatuaże – kontynuuje pani Judyta. – Trzeba być tego świadomym. Natomiast jeśli ktoś je ma i jest do nich przywiązany, to nie myśli o tym, jak

one będą wyglądać na starość, a raczej, że będą z nim do końca życia. Są one dla nas, nie dla wszystkich dookoła. Więc jeśli rodzi się pytanie „jak będzie to wyglądać...”, to czy powinno się je w ogóle robić?

„Kiedyś nie będzie ci się już podobał” słyszymy od innych, gdy pokazujemy nasz pomysł na tatuaż. Można tak powiedzieć, gdy mówimy o zwykłym rysunku, który po prostu nam się spodobał, jednak co z tatuażami, które coś znaczą? Symbolizujące naszą pasję, najważniejsze wartości lub zainteresowania? Tutaj ponownie usłyszymy krytyczne: „Za parę lat wszystko ci się zmieni”. Nie zaprzeczam, pewnie jeszcze kil-



Fot. Radosław Głowiak

kakrotnie zmienię swoje hobby i priorytety. Jednak myślę, że tatuowanie ich ma sens, ponieważ w tej chwili są one częścią mnie. Kiedyś, być może za niedługo, nie będzie to elementem mojego życia, jednak co stoi na przeszkodzie, aby stało się częścią ciała? Nawet za kilkadziesiąt lat tatuaż będzie przypomnieniem tego, co kiedyś było dla mnie naprawdę ważne. Myślę, że potrzebujemy

więcej takich „przypominajek” w świecie, w którym tak łatwo zapominamy o sprawach dla nas istotnych.

– Żałuję tego, że zrobiłem sobie tatuaż – mówi sześćdziesięcioletni pan Zbigniew. – Przeszkadza mi on i nieestetycznie wygląda. Uważam, że było mi to całkowicie niepotrzebne. Mimo że dzisiaj jest na nie taka moda, to po prostu nie prezentują się dobrze w tym wieku.

Każdy na własną odpowiedzialność znaczą swoją skórę trwałym pigmentem, wiedząc że kiedyś nie będzie on robił równie dobrego wrażenia. Zmieniają się czasy, upodobania, zwyczaje – wszystko może stać się inne, dlatego warto ponownie zapytać siebie samego, czy aby na pewno to jest prawidłowy wybór, ponieważ zawsze istnieje szansa, że będzie się tego żałować.

Jednak co z tego, że tatuaż będzie pozostawiony zmarszczkami, a kolory wyblakną, skoro będzie on częścią człowieka, który także się starzeje? Jak dla wszystkiego innego, czas jest nieuchronny także dla tatuaży.

ALEKSANDRA PYTLIŃSKA  
ola.pytlinska112@gmail.com

– Nie potrzebuję wyzwisk ani przemocy z ich strony, więc wolę ukrywać się w takich sprawach – wyjaśnia. Podobnych historii jest w Polsce mnóstwo.

Na początku września ubiegłego roku czternastoletni Kacper z Górczyna popełnił samobójstwo z powodu prześladowań ze strony szkolnych kolegów z powodu swojej orientacji. Jego śmierć wywołała lawinę komentarzy na Facebooku. „Człowiek jest jedynym gatunkiem na Ziemi, który nienawidzi z powodu homoseksualizmu” – napisał Robert Biedroń. Pisarz Jacek Dehnel zauważył, iż Kacper „miał tego pecha, że urodził się gejem w Polsce”. Całą sytuację skomentowała także prawniczka postanka Krystyna Pawłowicz, określając zachowanie chłopca jako „zaburzone” i twierdząc, że szerzenie tolerancji wśród dzieci

## Zapraszamy serdecznie, chyba że jesteś gejem

**Tomek, który w obawie przed rozpoznaniem woli zachować w tajemnicy swoje prawdziwe imię, ma siedemnaście lat, chodzi do pierwszej klasy jednego z wrocławskich liceów i jest homoseksualny. Jeżeli chce poprawić makijaż, musi wyjść do toalety podczas lekcji, kiedy nikogo tam nie ma, ponieważ boi się reakcji kolegów.**

i młodzieży to ich „demoralizacja ze strony liberalno-lewackich środowisk”.

Problem z prześladowaniem w szkole miał także obecnie dwudziestopięcioletni Jakub Lendzion. Gdy przyznał się do homoseksualizmu, codziennie w jego stronę leciały wyzwiska, homofobiczne hasła, a nawet długopisy czy kamienie. Wobec braku reakcji ze strony nauczycieli, chłopak (już po ukończeniu

nauki) zdecydował się pozwać szkołę i proces ten wygrał. „Jest to pierwszy w historii polskiego sądownictwa wyrok przeciwko szkole za brak przeciwdziałania homofobii wśród uczniów. Sprawa ta pokazuje, że istnieją skuteczne środki prawne, z których mogą korzystać uczniowie doświadczający przemocy motywowanej homofobią” – powiedział „Faktom” pełnomocnik Jakuba Lendziona, mecenas Paweł Knut

z organizacji Kampania Przeciw Homofobii.

Każdy z nas zasługuje na bycie kochanym i szanowanym niezależnie od płci osoby, którą swoją miłością obdarza. Nie musimy się wszyscy rozumieć, nie musimy biec od razu na marsz równości owinięci tęcza flagą ani nawet popierać ruchu LGBTQ (choć oczywiście jest to bardzo mile widziane). Wystarczy tylko jedna rzecz – wzajemny szacunek.

Niestety nam, Polakom, często go brakuje.

W trakcie mojej edukacji przez dziewięć lat uczęszczałam na lekcje religii. Niejednokrotnie słyszałam na nich, że homoseksualizm jest chorobą, między gejami a pedofilami nie ma żadnej różnicy i podobne, ziejące miłością do bliźniego, oświadczenia z ust księży oraz katechetów. Jak długo dorośli, wykształceni ludzie będą rzucali podobne słowa na tak podatny grunt, jakim są dzieci w wieku szkolnym, a środowisko nie zareaguje, tak długo w Polsce wyżej przytoczone przypadki nietolerancji będą się dalej działy. Miejmy nadzieję, że nie potrzeba nam więcej samobójczych śmierci szkanowanych nastolatków, aby ten problem dostrzec i mu przeciwdziałać.

MAJA FLORKOWSKA  
maja.e.florkowska@gmail.com

## Kolczyk w nosie...

kojarzył się dotychczas z kolczykowaniem byka, aby móc go okiełznać. Dzisiaj jako wyraz estetyczny pojawia się na twarzach nastolatków.

Piercing to ozdabianie ciała za pomocą kolczyków. Jest obecny w wielu subkulturach. Choć temat zdobył zainteresowanie w latach dziewięćdziesiątych, z którymi napłynęła do naszego kraju świeża, zachodnia kultura, to nie traci on na popularności.

### Bizuteria nie tylko w uchu?

Podejście do tematu kolczykowania niekiedy spotyka się z niechęcią.

– W ogóle nie podobają mi się kolczyki, a co dopiero na twarzy. Uważam to za samookaleczenie – mówi Mariusz, ojciec trójki dzieci. – Kiedy widzę kogoś z ozdobą w nosie, kojarzy mi się to jedynie z krowami czy bykami. Jednak gdybym miał zatrudnić taką osobę, nie znie-

chęcałby mnie jej wygląd, jeżeli oczywiście posiadałaby odpowiednie kwalifikacje.

Starsze pokolenia oburzają się na samą myśl o przekłuwaniu sobie ciała w niecodziennych miejscach. Czasem właśnie to skłania młodzież do piercingu, jak Anastazję, uczennicę wrocławskiego liceum.

– Zdecydowałam się na kolczyk w wędzidełku, ponieważ uważam to za idealny pomysł na wyrażenie siebie. Wybierając miejsce, wzięłam pod uwagę gdzie i na ile różnych sposobów mogłabym go wykonać.

### Niebezpieczna moda

Zainteresowanie tym trendem widzimy głównie wśród młodych. Wiąże się to z naszą nieustanną pogonią za doskonałością i suk-

cesem, która sprzyja zatrucaniu swojej tożsamości oraz indywidualności. Oczywiście znajdziemy mniej inwazyjne sposoby na pokazanie swojego „ja”, bo jak się okazuje, z kolczykowaniem wiąże się wiele niebezpieczeństw.

niesterylnych igieł bądź nierozważności osób robiących sobie kolczyk. Często słyszy się o przypadkach, w których rana była nieodpowiednio przemywana albo ktoś niedługo po zakolczykowaniu przebywał w miejscach pełnych bakterii, takich jak jeziora czy publiczne baseny. Inne zagrożenia spowodowane stosowaniem biżuterii z metalu nieszlachetnych mogą być niezwykle groźne dla alergików. Objawiają się stanem zapalnym w okolicach rany, ropieniem oraz

mózgu u młodych kobiet jest właśnie kolczyk na języku.

### Zaufanie i umiejętności to podstawa

Rozważając piercing, powinniśmy poświęcić czas na wybieranie dobrego studia. Ważne jest, by szukać opinii u innych, lecz przede wszystkim należy sprawdzić wykszolenie piercera. Dobrze wykwalifikowana osoba powinna posiadać udokumentowany kurs w postaci certyfikatu.

– Szkolenie przeważnie trwa kilka dni. Uczymy się, w jaki sposób dbać o higienę studia body piercing – mówi Kacper przechodzący szkolenie. – W dalszej części wykonujemy przekłucia na silikonowych modelach, aby później móc kolczykować prawdziwych ludzi. Można udać się na uniwersytet, ale tylko za granicę, gdyż w Polsce nie znajdziemy takiej placówki. Często jednak zagraniczne certyfikaty nie są przyjmowane w polskich studiach.

DARIA KRÓL  
daria.k@poczta.onet.pl



Fot. Weronika Lipczyńska

Proces przekłuwania nie trwa długo, lecz wykonuje się go bez znieczulenia. Dlatego nie jest to najlepsze rozwiązanie dla osób o małej tolerancji bólu. Najczęstszym problemem są zakażenia będące wynikiem

i silnym bólem. Według wielu lekarzy kolczyk w języku może prowadzić do zaburzeń mowy, na przykład seplenia. Lekarze z Yale (USA) przekonani są, że bezpośrednią przyczyną częstego występowania infekcji

# Piłka zza oceanu

**Połamane ręce, nogi, siniaki, krwiaki i zwichnięcia to tylko niektóre z kontuzji, z jakimi muszą się zmagać futboliści. Kilka lat temu niszowy – dzisiaj jeden z najprężniej rozwijających się sportów w kraju – futbol amerykański. Mimo swojej brutalności, wciąż przyciąga nowych graczy oraz widzów i z roku na rok jest ich coraz więcej.**

Ciągle niezbyt znana szerszej publiczności gra przemawia do nowego pokolenia głodnych wrażeń miłośników aktywności fizycznej. W Polsce oficjalna liga pojawiła się już w 2006 roku, lecz w tamtym czasie nie cieszyła się zbyt dużym zainteresowaniem.

## Nie tylko walka w zwarcu

– Na początku trenowałem piłkę nożną, w której nie było tyle kontaktu fizycznego z drugim graczem – mówi Nikodem Kałwa, zawodnik Panthers Wrocław. – Szukałem zajęcia, które dostarczy mi mocniejszych wrażeń niż

kopanie piłki. Zaczęło się od fascynacji brutalną stroną tej dyscypliny. Później zakochałem się w taktycznym aspekcie tej gry i dzisiaj nie ma dla mnie piękniejszego sportu.

Futbol amerykański to także gra pozycyjna. Zawodnicy nie biegają losowo po boisku, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Każdy z nich ma przypisaną konkretną pozycję, a rozegranie meczu wymaga opanowania kilkudziesięciu różnych zagrywek. Koordynacja poszczególnych formacji jest niezmiernie ważna. Nic nie może dziać się przypadkowo.

## Ciężka praca popłaca

Długie przygotowania fizyczne są niezbędne, by zachować bezpieczeństwo na murawie. Niestety, kontuzje są wpisane w ryzyko podczas uprawiania tego sportu.

– Znajomy z klubu złamał rękę, a inny piszczel. Treningi są równie niebezpieczne, jak mecze. Na jednym z nich prawie uszkodziłem kręgosłup. Dobrze, że skończyło się tylko na wstrząśnięciu mózgu. Tak samo jak w innych sportach należy zachować zdrowy rozsądek i nie ulegać emocjom – dodaje Nikodem.



Fot. Ola Wiśniewska

## Dumni ze swoich

Wrocławianie mogą pochwalić się jedną z najbardziej utytułowanych drużyn w kraju. Lokalny zespół Panthers Wrocław zdominował ostatnie lata na krajowych boiskach, zdobywając trzykrotnie mistrzostwo kraju. Obecnie mecze rozgrywają na wrocławskim Stadionie Olimpijskim. Zawodnicy dorobili się grupy wiernych fanów, w związku z czym ich spotkania cieszą się dużą oglądalnością. Na kluczowe mecze przychodzi więcej widzów niż na spotkania piłkarzy ręcznych czy siatkarzy. Weekendowy wypad na mecz naszych „panter” to świetny pomysł na sympatyczne spędzenie popołudnia w miłej atmosferze, którą zagwarantują fenomenalni kibice.

**PAWEŁ GOŁĘBIOWSKI**  
golebiowski.pawel7@gmail.com

**Jazda na rowerze jest zwykle traktowana jako forma rozrywki czy też doskonały sposób na spędzenie wolnego czasu. Coraz więcej osób decyduje się jednak na wybranie tego pojazdu jako głównego środka transportu. Zamiast stać w zatłoczonym autobusie i w korkach, w łatwy sposób można połączyć przyjemne z pożytecznym.**

Wrocław od lat jest przyjazny rowerzystom, znajduje się tu około 290 kilometrów tras przeznaczonych dla jednośladów i 10 samoobsługowych stacji do ich naprawy.

– Wychodząc naprzeciw potrzebom naszych mieszkańców, jesteśmy w trakcie realizowania projektu rozbudowy Wrocławskiego Roweru Miejskiego, a co za tym idzie, powiększenia liczby ich stacji – mówi Daniel Chojnacki, oficer rowerowy. – Planowane jest także uruchomienie wypożyczalni pojazdów typu: tandem (dwuosobowych), cargo (transportowych), elektrycznych, składanych, trójkołowych, dziecięcych i handbike (przeznaczonych dla osób niepełnosprawnych, z napędem ręcznym).

Nowe punkty pojawiają się między innymi na Psim

Polu, Stabłowicach, Zakrzowie, Brochowie, Maślicach i Jagodnie, a także w centrum Wrocławia, przy Galerii Dominikańskiej, aquaparku czy na placu Kościuszki. Wypożyczenie roweru upoważnia do 19 minut darmowej przejażdżki, stacje są jednak rozlokowane tak, że można cieszyć

## Jednośladem przez Wrocław

się jazdą bez dodatkowych kosztów, wystarczy do takiego punktu zwrócić użytkowany sprzęt i wypożyczyć kolejny.

– Nasze pojazdy zapewniają bezpieczeństwo, są certyfikowane, kontrolowane i serwisowane, a w razie potrzeby naprawiane – dodaje pan Daniel.

Według serwisu Morizon.pl, który przygotował „Rowerowy ranking miast”, Wrocław uplasował się na szóstym miejscu. Dla porównania w raporcie z 2016 roku „Rowerowa Polska” stolica Dolnego Śląska zajęła drugie miejsce. Bez wątplenia powodem tak niskiego wyniku nie była niewystarczająco rozwinięta sieć dróg i ścieżek (pod tym względem jesteśmy na trzecim miejscu), a duża liczba wypadków z udziałem rowerzystów, a także mała ilość sprzętu miejskiego. W 2019 roku ulegnie to

zmianie, gdyż łącznie suma jednośladów w takich wypożyczalniach zwiększy się aż dwukrotnie.

– Nie najlepsza pozycja Wrocławia w przytaczanym raporcie mówi o słabej metodologii rankingu, który nie obrazuje stanu faktycznego – tłumaczy Chojnacki. – Dowodem na to może

być przykład Katowic, które zajęły trzecie miejsce, a do których warto się wybrać rowerem, by przekonać się na własnych kołach, jak jest naprawdę. Dodatkowo, aktualne warunki stworzone przez Wrocław są jak najbardziej bezpieczne dla rowerzystów. Świadczą o tym liczne udogodnienia, przyjazna infrastruktura, wygodne parkowanie.

Nie ma się zatem co obawiać, wystarczy być uważnym i ostrożnie poruszać się w ruchu ulicznym. Ścieżek jest naprawdę wiele, chociażby urzekająca trasa wzdłuż Odry i jej odnóg, gdzie zawsze można się zatrzymać na chwilę odpoczynku przy jednym z beach barów. Nie pozostaje więc nic innego, jak samemu przekonać się, jak wygląda Wrocław z perspektywy rowerzysty i śmiało ruszać w drogę!

**MONIKA WIATRAC**  
monika.wiatrak@onet.eu

## Gorąca zima

**Z pewnością każdy z nas kiedyś zastanawiał się, gdzie i kiedy najlepiej wyjechać za granicę. Chcemy spróbować czegoś nowego, przerwać codzienną rutynę i uciec do jakiegoś ciekawego, nieznanego miejsca. Coraz częściej zadając pytanie „Co robisz w ferie zimowe?” bądź „Czy jesteś w domu w Sylwestra?”, możemy usłyszeć odpowiedź: „Lecę na Teneryfę”, „Będę na Dominikanie”. Dlaczego sezon zimowy staje się coraz bardziej popularny pod względem wyjazdów do ciepłych krajów?**

Początek wakacji, lato, piękna pogoda i odpoczynek od nauki to z pewnością piękne słowa dla każdego z nas. Czekamy na nie od kiedy tylko ponownie pojawimy się w szkole. Przypominamy sobie tamten tydzień nad jeziorem z przyjaciółmi... A gdyby tak zimą wrócić do ciepłego lata? Przez kilka dni naładować energię po ciężkiej pracy?

– Lecąc zimą do ciepłych krajów, z pewnością bardziej docenimy wsłoneczność ciepłego słońca, chłodnego wietrzyku, zielonego otoczenia i pięknego morza – mówi Gabriela Chodorowska, z zamiłowania podróżniczka. – Odrywamy się na chwilę od szarej rzeczywistości i czerpiemy radość z każdej chwili spędzonej w nowym miejscu. Zima w Polsce zawsze jest nieprzy-

jemna i z pewnością każdy z nas chciałby uwolnić się od obecnej w tym czasie smutnej aury. Świat dzięki samolotom stał się bardzo mały. Tanie linie lotnicze, portale bookingowe i porady innych podróżnych pozwalają nam wypocząć w rozsądnych cenach, z daleka od zimnej ojczyzny. Zazwyczaj last minute w zimie są zaskakująco tanie, a te same hotele w sezonie mogą nas kosztować kilkakrotnie więcej. Co ciekawe, nawet jedzenie na mieście jest tańsze niż w sezonie letnim, stricte turystycznym.

– Coraz więcej Polaków wybiera zimowe loty w egzotyczne miejsca – mówi pani Marta, pracowniczka biura podróży Itaka. – Osoby wyjeżdżające wybierają najczęściej terminy między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem bądź w

czasie ferii zimowych. Najczęściej kierunkami są Tajlandia, Zanzibar, Egipt i Wyspy Kanaryjskie. Z roku na rok liczba wylatujących się zwiększa, chociaż oferta letnia nadal jest na prowadzeniu i sprzedaje się o wiele lepiej.

Lato już dawno się skończyło. Dni stają się coraz krótsze, temperatura spada. Minie wiele dni zanim słońce ponownie wróci do nas zza chmur. Jednak nie wszystko jest jeszcze stracone. Im bliżej do oficjalnego rozpoczęcia kalendarzowej zimy, tym więcej interesujących ofert wakacyjnych pojawia się na stronach biur podróży, a pięknych i ciepłych miejsc na świecie nie brakuje. Form miłego wypoczynku również. Od całodziennego zwiedzania dla aktywistów, aż po leżenie na pięknej plaży.

Jeśli nudzi cię mokra, beznieżna polska zima i nie możesz znieść myśli, że jutro znowu musisz założyć grubą kurtkę, możesz coś na to poradzić. Zarezerwuj bilet na Sri Lankę, o której od dawna nie możesz przestać myśleć. Może polecisz razem z całą grupą przyjaciół? Nie zwlekaj. Świat czeka na ciebie!

**JAGODA ZABŁOCKA**  
jagzablocka2001@wp.pl

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
www.lo13.wroc.pl; mwd.szlif@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

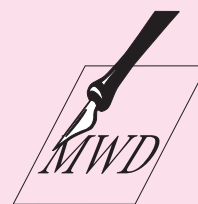
Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chańczyński  
Rada programowa MWD: Wiktoria Łabno, Olga Powązka  
Redaktor naczelna: Aleksandra Stasiak  
Zastępca red. naczelnej: Aleksandra Pytlińska  
Szefowa fotoreporterów: Hanna Łagocka  
Z-ca szefowej fotoreporterów: Jagoda Zabłocka  
Korekta: Julia Jędrasik, Jakub Tęcza

Przygotowanie do druku:

Drukarnia I-BIS  
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.